



WIELKOPOLANIN

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen.
z odnośnikiem do domu i m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, wtorek 4 października 1887.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 16 fen.
BŁKOPISMA się nie wstracają.

Rok 5.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 7300 egzemplarzy.

Ś. p. Władysław Bentkowski.

Znowu śmierć w szeregu najlepszych, najdoświadczeńszych przodowników naszych bolesny uczyniła wyłom. Wczoraj dnia 2 b. m. o godzinie 4 nad ranem Bóg powołał do siebie męża cnót wielkich i zasług — ś. p. Władysława Bentkowskiego.

Od lat niemal czterdziestu żył i działał w Poznaniu, o ile głos obowiązku i siła losów przeciwnych nie zapędzały go w inne strony, na pobojuwiska krwawe, na tułactwo, do murów więziennych, albo do koła przedstawicieli naszych w sejmowym kole berlińskim. — Po kilkakroć żołnierz, poseł wieloletni, pracownik na coraz to innem polu, biegły w radzie, nieznużony w czynie i ofiarach, niezłomny wśród cierpień, wzór dla młodszego pokolenia — znany osobiście tysiącom rodaków, schodzi ze świata znany z nazwiska i długoletniej służby narodowej wszystkim w kraju, oplakiwany przez wszystkich.

Władysław Bentkowski, urodzony w Warszawie dnia 25 września 1817 r., synem był zaśluzonego w piśmiennictwie polskiem Feliksa Bentkowskiego. Czternastoletni student Władysław stał na okopach Warszawy, kiedy zwycięskie wojska rosyjskie po walce dziewięciomiesięcznej r. 1831 zdobywały stolicę, kładąc koniec bojom o niepodległość. Tak potężnych wrażeń chwile i wspomnienia pozostały na zawsze w duszy Bentkowskiego, niezmienny już na całe życie dając kierunek jego uczuciu, myśli, zabiegom i pojęciom o powinności prawego syna Ojczyzny.

Ukończywszy nauki w Warszawie, zamyslał się poświęcić zawodowi, to prawnika, to rolnika, skoro się zdawało, że wątpliwy stan jego zdrowia tylko wiejskiego domaga się powietrza i zajęć odpowiednich; ostatecznie wybrał zawód żądający największych sił cielesnych. Uzyskawszy prawo obywatelstwa pod pruskim berłem, wstąpił do wojska pruskiego, i to znowu do broni najcięższej, do artylerji.

Po znanych wypadkach wiosennych r. 1848 porucznik artylerji wziął dymisy, stanął wśród nas w Poznaniu, zamiast oręża wziął pióro do ręki, wstępując do redakcji nowozałożonej „Gazety Poznańskiej.”

Niebawem naród węgierski porwał się do walki z panującą Austrią. Krew zawrzała w żołnierzu, i Bentkowski z Poznania pod koniec maja roku 1849 podążył do Węgier, i wstąpił w szeregi, którymi dzielnie dowodzili i polscy generałowie, jak Bem, Dembiński, a z nimi piersi nadstawiały liczne setki Polaków. — Gdy Rosya przyszła na odsiecz zakłopotanej Austrii, i zgniotła powstanie, a niedobitki zwyciężonych chroniły się do granic sąsiedniej Turcji, Bentkowski pułkownik z małym oddziałem armat w górskim wąwozie przeżył kilka dni na zgubnem

stanowisku, z wielkiem niebezpieczeństwem życia i z niemniejszą dla siebie rycerską chlubą zasłaniał odwrót uchodzących szczątków wojsk. Bentkowski ostatni schronił się przed pościgiem zwycięzców.

Przez kilka miesięcy tułacz w Turcji, morzem Śródziemnem dostał się wreszcie do Francji, a ztąd wrócił w końcu na dawne do Poznania stanowisko. I znowu wojak zamienił się w redaktora, zakładając nowe pismo codzienne „Goniec”. Aliści „Goniec” nie spodobał się władzom, i z ich rozkazu istnieć przestał po niedługiej, pełnej życia pracy. Przy najpierwszych wyborach przewaga głosów polskich powołała Bentkowskiego do koła poselskiego w sejmie berlińskim, i ten znów odmienny związek na się obowiązek, sprawował go umiejętnie, wytrwale przez lat 10 nasz poseł Bentkowski, zawsze pierwszy w obronie praw języka ludności polskiej w sądzie i w wszelkich innych kierunkach i potrzebach publicznego życia. I byłby znacznie dłużej posłował Bentkowski, mąż tego hartu, wytrawnego zdania, stałych przekonań i doświadczenia, zaszczytany zawsze rodaków zaufaniem. Aliści z początkiem roku 1863 wybuchło niebezpieczne, ostatnie pod berłem rosyjskiem powstanie. „Ja żołnierz, więcej tam w lasach jestem potrzebny wśród garstek niedoświadczonych młodzieży, do boju niewprawnej — aniżeli tu na ławie poselskiej”, tak uznał Bentkowski i ze stanowczością jemu tylko właściwą, opuścił natychmiast Berlin, i przez Kraków dotarł do powstańczego obozu, gdzie powierzone miał dowództwo Maryan Langiewicz, już także zmarły w tym smutnym roku bieżącym.

Po kilku potyczkach zwyciężkich, wiadomo, odwróciło się szczęście od dyktatora Langiewicza. Jego oddziały przyparły do granic Austrii, cofnęły się w Krakowskie — wśród nich Bentkowski. Mianowany szef sztabu, do niedawna poseł nasz, zwrócił na siebie baczne oko władz austriackich. Uwieszono go i trzymane w turmie krakowskiej przez rok cały. Wypuszczony, gdy wrócił do Poznania, za udział w powstaniu uległ wyrokowi władz pruskich, i po raz wtóry utracił wolność, osadzony znowu na rok w twierdzy magdeburskiej.

W r. 1866 znowu ujrzelśmy wśród siebie ś. p. Bentkowskiego, skolatanego na zdrowiu. Przez rodaków powoływany do rzędu posłów, już uchylił się stanowczo od tak ciężkiej nad siły pracy, wybierając inne dla siebie zajęcie, dla społeczeństwa także korzystne. — Umierający pod koniec roku 1868 Hipolit Cegielski powierzył opiekę nad dziećmi małoletnimi i nad kwitnącą fabryką machin rolniczych wyprobowanemu przyjacielowi, Bentkowskiemu. Mąż bystrogo umysłu umiał zadośćuczynić wymaganiom dotąd zgola mu obcych zadań zawiadowcy fabryki. Odtąd pod czujnym okiem żołnierza, dziennikarza, polityka Bentkowskiego, rozrastała się dalej fabryka, wzrastał i kształcił się przyszły

jej właściciel spadkobierca. Przez lat dwanaście nie wypuszczał z rąk oddanych mu wodzy Bentkowski, bo wytrwać w trudnej pracy nakazywały przyjaźń i pamięć dla zmarłego, obowiązek opiekuna względem dzieci osieroconych.

Dopiero gdy dzisiejszy poseł nasz p. Stefan Cegielski, doszedłszy do lat i biegłości potrzebnej, sam mógł wziąć na siebie zarząd fabryki, usunął się opiekun niezmówny, a ponieważ bezczynność była mu niemożliwą, była grzechem w jego zacnem pojęciu — ze zdwojoną gorliwością wziął się do pracy cichej, naukowej. — Jako przewodniczący w wydziale historyczno literackim Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu nieznużoną rozwijał czynność do chwil ostatnich, żadnego nie pomijając posiedzenia, żadnego obowiązku. Cierpiący od lat ośmiu, powoli, stopniowo, coraz więcej tracił siły, i pomoc lekarska była daremną. Gasł przez kilka tygodni ostatnich, aż wczoraj w domu i wśród rodziny posła Cegielskiego, która jego niejako stała się rodziną, starzec siedmdziesiątletni wyzionął ducha, i oto po mężu rzadkich cnót, niewyczerpanej pracowitości, żołnierskiego hartu i wiary w lepszą przyszłość, powstała pustka bolesna w kole rodziny, przyjaciół bardzo licznych, w całym społeczeństwie naszym, które bezustannie tyle, tyle ponosi strat i klęsk w zasobach i ludziach — a w zamian co i kiedy pozyska?

Bardzo bolesną stratą i żałobą dotknął nas poranek wczorajszy!

Związek dzierzawny i kredytowy we Wąldowie.

Spółka zapisana do rejestru handlowego utworzyła się we Wąldowie w powiecie Chełmińskim w Prusach Zachodnich.

Celem zawiązania tej Spółki jest nabywanie ziemi na własny rachunek na parcelowanie jej późniejsze, lub też na wydzierzawianie pomiędzy członków.

Zarząd Spółki stanowią kapitalista p. St. Roman z Wejherowa i administrator p. Józef Szrajbrowski z Wąldowa. Spółka ta powstała na podstawie wskazanej przez dr. Kalksteina w szeroko opracowanej rozprawie, którą tenże wydał drukiem.

Najpierwszą czynnością tej nowej Spółki będzie parcelacja samego Wąldowa, majątku obejmującego około 1200 mórg ziemi.

Szczęść Boże w dalszej pracy!

Przyszłe wojny

w co się zamienia! W kąt bowiem wszystkie te setne sposoby, wymyslane i wydoskonalane w ostatnich mianowicie trzech dziesiątkach lat dla ułatwienia obrony własnej, albo dla tem łatwiejszego tępienia szeregów nieprzyjacielskich; w kąt wszystkie dotychczasowe bronie palne, torpedowe łodzie i tym podobne „drobne sztuczki”

wobec najnowszego wynalazku porucznika Zalińskiego, (takie podają nazwisko wynalazcy niemieckie dzienniki), wypróbowanego już w Północnej Ameryce, gdzie służy ten porucznik polskiego nazwiska.

Pan Zaliński zbudował olbrzymi przyrząd, w kształcie lufy armatniej bajecznych rozmiarów; tę nabija bombą dynamitową, którą z olbrzymią siłą wyrzuca na świat przyrząd pneumatyczny, (siła niesłychana ścieśnionego sztucznie i rozprężonego powietrza).

W zatoce nowojorskiej na morzu odbyła się pierwsza próba. Puszczono na morze okręt spory, oczywiście nie najlepszy już i bez załogi który posłużył panu Zalińskiemu za cel w tarczy. Porucznik wymierzył, wystrzelił z piekielnego swego działa, i oto wody oceanu bryzgały ogromnym słupem w górę na osmdziesiąt stóp wysokości i zmiotły jak piórko ze swej powierzchni ów cel porucznika. Okręt w mgnieniu oka przepadł w morskiej otchłani.

Nie wdając się dzisiaj w opis szczegółowszy wynalazku amerykańskiego i odbytej próby — zadajemy sobie pytanie: w co się zamienia wojna? — Jedyna odpowiedź zdaje się możliwą: odtąd nie będzie wojen! Oby tak było!

Wiadomości polityczne.

Berlin, 3 października. — Jeszcze dzienniki niemieckie, jako jednym z najważniejszych wypadków ostatniego tygodnia zajmują się rozporządzeniem „gabinetowym”, czyli królewskim, które skreśla ostatni ślad nauki języka polskiego ze szkół naszych, a już jedna z gazet doniosła, że rząd nie przedłoży przysłannemu sejmowi nowych projektów do wyjątkowych praw przeciw Polakom; rząd bowiem poprzestanie na tem, że już istniejącym rozporządzeniem da szersze rozmiary, i według rozszerzonych tu i tam planów weźmie się do dzieła przeciw Polakom na drodze administracyjnej. Wiadomość tę powtarza pólurzędowa „Norddeutsche Allgemeine Ztg.”, wyrażająca myśli księcia kanclerza, a ponieważ niezaprzecza wiadomości, możemy być pe-

wni, iż wykluczenie języka polskiego ze szkół jest tylko nowym początkiem dalszych przeciw nam rozporządzeń!

Obok „rozporządzenia gabinetowego” najwięcej zaprzęta czasu i miejsca pismom znany wypadek zaszły nad granicą Niemiec i Francji. Piszą w Berlinie, że władze niemieckie, tak cywilne jak wojskowe, wykazały jak najdowodniej, że myśliwcy francuzcy byli przekroczyli granicę niemiecką, i tutaj dwóch padło rażonych strzałami strażnika Niemca.

Jeżeli strażnik Kaufmann nie winien, to czemuż rząd niemiecki (jak też same piszą dzienniki) już oświadczył, że wdowie po zabitym Francuzie gotów wypłacić wspomnienie pieniężne, nie czekając na koniec śledztwa, które ma się toczyć dalej swym trybem.

„Powinno to przekonać Francuzów — rozprawia dalej berliński Tageblatt — że Niemcy nie chcą ich drażnić, że raczej zawsze pragną zachować dobre i przyjacielskie z Francją stosunki.

Wątpimy wszelako, czy tak świetny ze strony Niemiec krok pojednawczy należyte na Francuzach sprawi wrażenie. Naród, który ongi słusznie mienił się narodem najwięcej rycerskim, zatracił teraz w sobie wszelką rycerskość; zawiodyby się przeto Niemcy ogromnie, gdyby przypuszczać miały, że pojednawczość niemiecka wywoła we Francji jakiegokolwiek uznanie. Spodziewajmy się raczej, że Francuzi wpadną na domysł: Niemcy chcą załagodzić sprawę z myślicami francuskimi, bo się poczuwają „do winy.”

Pono na zawsze trzeba się pożegnać z nadzieją pojednania z Francją, gdyż miotają nią zbyt wielkie namietności.

Tak rozumuje Tageblatt.

— O zdrowiu pruskiego księcia następcy tronu wiadomości czerpane z gazet rządowych nie bardzo są dokładne i prawdziwe. Jedna z gazet lekarskich wiedeńskich ogłasza raport z Berlina, wedle którego książę z Anglii do Tyrolu w Tyrolu wyjechał ochrypli, a teraz znów wyjechał do Wenecji, w kraj nieco cieplejszy i zdaje się, że we Włoszech pozostanie do maja, gdyż osobom pełniącym urzędy na dworze księcia w Berlinie udzielono urlopów do maja.

z mężem i synem i straciła obudwóch przy oblężeniu obozu polskiego i mówili, że ona zapewne swoich więźniów przez zemstę w strasznych pozabija mękach. Nadbożanin zadrżał ze wstydu na myśl, że go prowadzi kobieta, i postanowił wydrzeć się jej z rąk koniecznie.

Gdy więc popasający Tatarzy udali się w dalszą drogę, a kobieta gniewnie oglądała się jeszcze na Dniestr, czyby go przebyć nie można, Nadbożanin szepnął starcowi:

— Uciekajmy! To kobieta!

— Nie chcę, gdzieżbym uciekł? — odparł starzec.

Tatarka zabroniła im mówić do siebie, chłopców biczem obu. Młody szlachcic począł powoli więzy krepujące go z tyłu rozrywać; zmrok zapadał. Rozdłubawszy węzeł, jeniec począł zwalniać kroku, jak gdyby ze znużenia, przypadać i jęczeć. Tatarka klęła go nożem bez litości, ale w chwili gdy zajął nim uderzała, Nadbożanin pochwycił ją za rękę, wyrwał żelazo i skoczywszy z tyłu na konia, porwał ją za gardło. Wrzasnęła straszliwie; młodzieniec bojąc się, aby jadący naprzód Tatarzy jej nie usłyszeli, ścisnął ją za szyję tak, że ducha wyzionęła, a zrzuciwszy trupa, puścił się z powrotem.

— Nieszczęście! nieszczęście! — wołali kobieta i starzec, załamując ręce. — Schwycą nas i karac będą jak zabójców, myśleć będą, żeśmy mu pomagali!

Nadbożanin po chwili namysłu zsiadł z konia, porwał sakwy z mąką przymocowane do siodła i ukrył się w zaroślach. Zaledwie zniknął, gdy Tatarzy nadbiegli i pochwycili przestraszonych. Ale zamiast mścić się, radzi byli ze śmierci kobiety, którą czarownicą nazywali; jeden wziął starca i dziecko, drugi kobietę, inni worki z łupami, nie pytając nawet z jakiej przyczyny Tatarka tak nagle skonała, pojechali dalej ku Białogrodowi szukając brodu lub czolna.

Młody Nadbożanin mniemał się ocalonym i postanowił iść powoli brzegiem rzeki na Wołoszczyznę. Całą pierwszą noc przedzierał się przez gąszcze wiciny. Ale świeże rany, głód, zimno i znużenie poczyniły mu strasznie dokuczać. Coraz gorzej a gorzej się czując, ku połu-

Książę Wilhelm, syn księcia nas epcy tronu, zajęmie przez zimę mieszkanie w pałacu ojca. Chrypka trwa dalej, a lekarz angielski nie potrafił jej dotąd usunąć.

Z Rzymu došla wiadomość, która także powszechną wśród polityków zwraca uwagę, że prezes ministerstwa włoskiego Crispi (czyt. Krispi) po posłuchaniu u króla swego Humberta, wyjechał do Niemiec, do Friedrichsruhe, dokąd go zaprosił książę Bismarck, ażeby z nim się porozumieć już to co do sprawy wschodniej, mianowicie bułgarskiej, już to co do sposobu pogodzenia królestwa włoskiego z papieżem.

Gdy jeszcze w Berlinie zadawano sobie pytanie, czy na prawdę minister włoski wybiera się w podróż do kanclerza niemieckiego, doniosła sobotnia „Norddeutsche Allg. Ztg.”, że sekretarz stanu hr. Bismarck (syn kanclerza) opuścił Berlin, ażeby powitać na jednej ze stacyi włoskiego ministra i towarzyszyć mu do domu swego ojca.

Wiadomość o spotkaniu się kanclerza Bismarcka z Crispim i o naradzie, jaką dwaj ci kierownicy polityki odbyć mają co do stosunku dalszego stolicy apostolskiej do tronu włoskiego, przypomina nam mimowolnie odbyty teraz wiec katolików w austriackim mieście Linz, w którym brał także udział namiestnik Górnej Austrii, a była na nim mowa o potrzebie wskrzeszenia władzy świeckiej ojca świętego. Protestanckie pisma niemieckie wyrażają zdziwienie nad takim przebiegiem wieca w obecności namiestnika. Jeżeli na prawdę Crispi z Bismarckiem zastanawiali się już wczoraj nad pojednaniem obu władz we Włoszech, papieża z królem, a pojednanie tylko wynikać może z odnowienia świeckiej władzy ojca świętego — wtenczas to na dobre się zdziwią protestanckie dzienniki. Jak można się dziwić wiecowi w Linz, chociaż w nim brał udział namiestnik prowincji austriackiej — trudniej nam pojąć.

Austriacki minister oświecenia Gautsch d. 30 września zwiadał gimnazya i seminarya w Krakowie, a deputacya z Podgórze, (które się łączy przez Kaźmierz z Krakowem) podała mu prośbę o założenie gimnazjum w tem mieście. W sobotę udał się

23 Ostatni z Jagiellonów. Obrazy historyczne z szesnastego wieku.

(Ciąg dalszy).

Około wieczora dnia następnego, po dopelnionym straszliwym podziale, dzicz ruszyła w dalszą drogę. Biczem z miejsca ruszony Nadbożanin, powstał i przytroczone do siodła, poszedł za nowym panem. Z nim razem była niemłoda niewiasta, dziecko kilkoletnie i starzec bezsilny. Tatarzyn, który ich prowadził, doskonale rozporządzał wszystkiem, kilka sztuk bydła pędził przed sobą, dwa konie luźne szły obok niego; na jednym siedziała niewiasta, na drugim starzec i dziecko; wszystkie trzy szkapę obwieszono były rozmaitego rodzaju łupami.

Nadbożanin dostał się jednemu z Jedyssenców koczujących w Bałkanach. — Mimowolnie spojrzął w twarz swemu panu. Był to już człowiek nie młody, brzydkiego wyrazu twarzy, wklęsłych małych oczu, żółtej cery, krótko ostrzyżonych włosów. Ubiór jego nie różnił się niczem od innych Tatarów; na plecach miał łuk i kołczan, nóż za pasem. Nadbożanin uważał, że drudzy byli dlań prawie do uszanowania. Jedysseniec zboczywszy nad Dniestr, posuwał się drogą po nad pławniami, po stromych górach, szukając brodu do przebycia rzeki. Ale wiosenne wody tak były wezbrane, że go znaleźć nie mógł. Jechali więc dalej przez łąki, zarośla, strumienie, wreszcie stanęli dla wypoczynku na wzgórzu, z którego prześliczny rozpościerał się widok na Dniestr i okolice z tamtej strony rzeki. Tatarzyn w milczeniu zsiadł z konia, popędził biczem jenców, puścił bydło na paszę, wydobyl z pod siodła kawał pieczeni konińskiej i jeść począł. Niewolnicy dostali każdy po kawałku suchego twardego i spleśniałego chleba. Wkrótce nadeszło tam więcej Tatarów z jencami na popas. Na popasie dowiedział się Nadbożanin od drugich niewolników, że Tatarzyn, któremu przypadł w niewolę, nie był Tatarem, ale Tatarką. Jeden z jenców, który rozumiał trochę język tej dziczy, słyszał rozmawiających o niej Jedyssenców. Opo-

dniu rozciągnął się na pagórku, zamknął oczy i oczekiwał śmierci. Gorączka silna odjęła mu całkiem przytomność, dziwne obrazy przesuwaly mu się przed oczyma. Widział się w łódce na Bohu, a na wale zamkowym uśmiechającą się do niego Annę, potem znów widział siebie w swej slobodzie odludnej na progu domostwa, gdy stała koni, owiec i bydła wracają w wieczór wiosenny z paszą do domu, rozmawiając wesoło z czeladką.

Sny ciemne i sny jasne następowały jedne po drugich, gdy nagle Nadbożanin zbudził się silnie miotany i targany. Otworzył oczy i ujrzał kilku Tatarów, którzy polewając go zimną wodą starali się go ocucić. Osłabionego i trawionego straszną gorączką, wsadzili na wóz wiozący łupy, przywiązali powrozami, powrozami do sterczących boków ogromnego wozu, a ręką tam zwanego, zaprzężonego w parę bawolów, i pojechali zwolna ku Białogrodowi.

Nazajutrz oczom biednego niewolnika zabłysnęły poczynające się w lewo Liman dniestrowy (jezioro słone). Zdała nad Limanem ogromny jak morze, ukazały się szare mury Białogrodu, ściany zamku, minaret, nad nim sterczący półksiężyc meczetu; — drzewa gdzie niegdzie rozsypane do koła, liche domki lepione i kamienne, trzcina pokryte.

Wieczór był pogodny, jasny, wiosenny; świat się budził do życia, powiew łagodnego wiatru zwiastował cieplejszą porę, step zieleniał, kwitnął. W milczeniu posuwała się arba ku miastu. Tatarzy jadący na zmęczonych koniach, spoglądali to na Liman i w stronę Krymu, to na wieże starego zamczyska. Tak przybyli do miasta; drudzy z jencem skierowali do zamku. Szaro-białawe mury bram, przedstawiły się oczom schorzałego więźnia. Przebywszy sklepiony wchód ciemny, most minawszy, na prawo leżnie baszów Akermannu, arba wioząca Nadbożanina, wtoczyła się w pierwszy podwórzec, i stanęła prawie u samych wrót naprzeciwko meczetu. Z wierzchołka galerii Muezin (sługa meczetu, czyli świątyni tureckiej) krzyczał piskliwie wiersze Alkoranu. Niewolnik upadł omdlały na siedzenie arby.

Ciąg dalszy nastąpi

p. minister w dalszą podróż do Bochni, Tarnowa, i prawdopodobnie do Lwowa.

W lwowskim uniwersytecie obok innych wydziałów nauk nie ma dotąd wydziału medycyny, na którymby się kształcić mogli lekarze. Lwowscy profesorowie przed czasem niedawnym przesłali byli prośbę do ministerstwa oświecenia we Wiedniu o to, żeby przez wzgląd na gwałtowne potrzeby Galicji dano choć początek do wydziału lekarskiego we Lwowie, i na tę prośbę teraz właśnie nadeszła pożądana odpowiedź. Już w październiku zacznie się tymczasem choć w jednym kierunku nauka dla przyszłych lekarzy. Jest więc nadzieja, że się ze wszystkim uzupełni uniwersytet lwowski, na wzór jagiellońskiej wszechnicy w Krakowie, z polskim oczywiście wykładem nauk.

Z nad granicy Królestwa Polskiego donoszą, że rząd moskiewski wzdłuż granicy stawia teraz wielkie koszary, jako to w Suwałkach, Kalwarii, Maryampolu. Koszary w Suwałkach już w listopadzie będą gotowe. Moskalom chodzi o trzymanie zawsze na pogotowiu nad granicą wielkiej liczby wojska, aby uniknąć zaskoczenia niespodzianego. Gdy sprawy polityczne tak coraz dalej będą się zaostrzały, to się doczekamy tych samych stosunków, jakie panują nad granicą francuską. Straż graniczna również ma być wzmocniona od 1 stycznia o 1151 strażników, a od 1 maja znów o 1526 pieszych i konnych.

W Petersburgu już i tak patrzano zżym na przyjaźń Niemiec z Włochami, tak że półurzędowa „Post“ temi dniami uważała za stosowne uspakiając Rosyan, zaręczając po raz setny, że Niemcy na każdym miejscu i o każdej dobie szukają tylko utrwalenia pokoju i sprawiedliwego dla wszystkich mocarstw wymiaru. Takimi zasadami rządzą się Niemcy w stosunkach swych do Austrii, wobec trudnej sprawy bułgarskiej, i przyjazne z Włochami stosunki też tylko mają na oku utrwalenie powszechnego pokoju; niepotrzebnie więc podejrzewają w Petersburgu przyjaźń niemiecko-włoską. — Zaręczenia te nie uspokoją Moskali, teraz zwłaszcza, gdy Crispi pomknął się znienacka do Friedrichruh zaproszony cichaczem przez księcia kanclerza.

Co do miłości srodze teraz oziębionej między Niemcami a Moskwą jeszcze jeden drobny szczegół.

— Pod Moskwą była temi dniami straszna bójka, w której się potykali z jednej strony robotnicy Moskale z cegielni Moskale z robotnikami niemieckimi z innej cegielni, p. Schulz'a. Niemcy słabsi liczbą, porwali się do palnej broni i położyli trupem dwóch Moskali; po stronie niemieckiej padło pięciu ciężko pokaleczonych.

Oddział kozaków dopiero przywrócił porządek. Wielu poszło w dyby.

† Ś. p. Antoni Pfizner.

Ciosy i żaloby tylko nam dziś ogłaszać!

Kto nie wiedział o groźnej chorobie, nurtującej z cicha w silnej na oko postaci ś. p. Pfiznera, kto znał jego bezustanną, ruchliwą, czynność, jego niechmurne nigdy, wypogodzone oblicze, kto go widział jeszcze w sobotę wśród zajęć codziennych — ten przerazi się tem bolesniej nieprzewidzianą tak rychło śmiercią obywatela, którego wszyscy pragnęliśmy widzieć jak najdłużej wśród naszej starszyny miasta Poznania, bo poządane i potrzebne było jego czynne życie, cenną jego radą doświadczoną, drogim jego charakterem, otwarty, i to serce dla wszystkich wylane.

Zmarły cierpiał wielce od kilku zwłaszcza tygodni; zanim ogół dowiedział się o grożącej mu nagłej śmierci, rozeszła się wczoraj smutna wiadomość, że ten wszystkim przyjaciół spoczął snem wiecznym, wczoraj przed świtem, dnia 2 października.

Ś. p. Antoni Pfizner ujrzał światło dzienne dnia 19 sierpnia r. 1826 na poznańskiej Śródcie. Młodym będąc chłopcem począł się uczyć cukiernictwa u znanego wówczas w mieście naszym cukiernika Włocha Vassalego, w Rynku starym, w tym samym domu, w którym teraz dokonał życia. Później w Warszawie doskonalił się w obranym zawodzie; wróciwszy do miasta rodzinnego, założył cukiernię r. 1849 przy ulicy Wrocławskiej. Młody przedsiębiorca wszystkimi zaletami dobrego pracownika i kupca zyskał sobie od razu odbył bardzo znaczny.

Dorobek więc począł rość od pierwszej chwili, a rozwijał się zakres jego pracy.

I oto już po latach dziesięciu dosyć był zasobnym „p. Antoni“, ażeby kupić dom Vassalego, i do swej posiadłości na miejsce widne i przestronne

przenieść cukiernię. Nie możemy się wdawać w szczegóły dalsze opisu, jak i kiedy obok cukierni powstała winiarnia jego, kiedy i jakie zakupił w Węgrzech winnice — dość że rozszerzał się z rokiem każdym „interes“ Pfiznera, wzrastał jego zysk osobisty.

Wszelako o nie własnym jedynie zysku, o powodzeniu osobistym myślał człowiek tak zacnego charakteru, tak wylanego dla wszystkich serca. Wolny od wszelkiego samolubstwa i zawiści, pragnął dobrze myślący obywatel miasta Poznania, żeby porówno z jego przedsiębiorstwem rozwijał się i zakwitł coraz pokaźniej przemysł współbraci, dobrobyt ogólny.

Gdy więc poczęto się krzątać około założenia towarzystwa Przemysłowców polskich w Poznaniu, ś. p. Antoni Pfizner bez wahania przyłożył rękę, i już odtąd w towarzystwie radą i czynem zawsze żywy brał udział. Z towarzystwa tego wyrosła się wkrótce kasa pożyczkowa, która w domu Pfiznera znalazła swe siedzisko, znane tysiącom współobywateli z miasta i z dalekich okolic wielkopolskiej ziemi, w osobie zaś pana Antoniego znalazła jednego z najdzielniejszych doradców i kierowników.

Tak działać z pożytkiem, dla współobywateli działać, wszędzie występować, gdzie była walna narada, gdzie reprezentować wypadało życie, myśli, wolę i potrzeby polskiej miasta ludności — nakazywała ś. p. Pfiznerowi miłość ziemi ojczystej.

Równie serdecznym, wiernym synem był zmarły tego kościoła, na którego łonie opiekunem wychował się i doznawał ulgi w trudach życia.

Zaszczycony szacunkiem i zaufaniem współparafian, wszedł do grona członków kościelnego dozoru farnego kościoła. Biegłemu i ścisłemu rachmistrzowi powierzono kasę farną; nie mało mu przez to przybyło pracy — ale zawsze czynny, do posług gotowy pan Antoni znajdował na wszystko czas należyty. — Zabiegliwy ojciec licznej rodziny, szczerzy przyjaciół w zozległym kole znajomych i współpracowników, nie z tytułu czczego, ale z dążności i poczucia szlachetnego, obywatel miasta Poznania w całym znaczeniu tego wyrazu, żył przez lat czterdzieści wśród nas, młodszym jako dobry przykład, starszym jako niezbędny w wielu razach i potrzebach towarzyszy — skarbiąc sobie coraz więcej szacunku i przyjaźni współbraci.

Zdawało się, że takim pozostanie wśród nas przez długi jeszcze szereg lat, zawsze ruchliwy, zawsze potrzebny, że sasoby sił jego duszy pogodnej i ciała czerstwego wyczerpane będą chyba ze zgrzybiałą starością.

Zaledwo lat sześćdziesiąt jeden ukończył ś. p. Antoni Pfizner — spodobale się Bogu przerwać pasmo jego dni, i zasmucić wraz z rodziną najbliższą rozliczne koła w społeczeństwie, tak przeczczanem kosą śmierci i chłostą niepomysłnych wypadków.

Spokój niechaj będzie duszy zacnej ś. p. Antoniego Pfiznera.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 3 października.

* **Teatr polski.** Licznie zebrana publiczność powitała wczoraj wracające z letniej wycieczki towarzystwo nasze dramatyczne. Miło nam było ujrzeć znów pana Marcela Trapszę, który jako szewe „Szarucki“, jako „Dziadzio“ i najmniej wesołych widzów zdołał poruszać do głósnego śmiechu. Zdawało nam się, że wszystkim artystom chyba przybyło jeszcze talentu, humoru, biegłości w grze. Takie na nas sprawiły wrażenie trzy odegrane wesołe sztuczki, w których ubiegali się o pierwszeństwo prócz pana Trapszy, panna Junosza, pp. Skirmunt, Popławski, pp. Siedleccy i inni. Z nowych sił widzieliśmy tylko pana Woydę w małej lecz nie łatwej roli Mundzia. Pojął ją dobrze, grał naturalnie.

Jutro we wtorek komedia hr. Fredry: „Zemsta za mur graniczny“. — Ceny niższe.

W czwartek dramat Ohneta: „Właściciel kuźni“. — Ceny niższe.

W sobotę po raz pierwszy komedia Abrahamowicza: „Lyse konie“.

Bilety abonamentowe nabywać można w handlu pani Maszewskiej przy Wilhelmowskim placu i w składzie wyrobów z złota i srebra p. Kudlińskiego w teatrze polskim.

* **W realnem gimnazjum poznańskim** przyjmowanie nowych uczniów i egzaminowanie odbędzie się w poniedziałek d. 12 b. m. o godz. 9.

* **Gospodę dla wędrownych rzemieślników** przeniesiono z ulicy Młyńskiej nr. 12 na Piekary nr. 19.

* **W Borku** wymierzono ziemię pod nowy dworzec, który ma stanąć w bliskości miasta od strony Jezewa.

* **500 metrów** długości brukowanej drogi publicznej z Otornik do Ryczywodu w Ludomach, Gozowie i Orlowie wykonanych oyc ma za ogólną sumę 6 tysięcy marek. Oferty submisyjne należy składać do d. 24 b. m. do godziny 11. Bliższych warunków udziela landratura w Obornikach.

* **W Ośnieszewie** pod Gniewkowem zabito 9 koni, które chorowały na smarkaciznę. Weterynarz powiatowy rewidował w przyległych wsiach, ale nie znalazł koni chorych.

* **Z Babimojskiego** donoszą, że sprzęt perek bardzo jest lichy w porównaniu do lat poprzednich, za to perki są zdrowe i mają wiele mączki. Winogrona pewnie w tej jesieni nie dojrzeją, dla długotrwałego zimna na wiosnę, a braku ciepła w czasie lata. Na chmiel dotąd bardzo ożywiony jest popyt, za przedni towar płacą 110 mr. za centnar, na pośledniejszy nie ma wielkiego popytu.

* **W Kościerzynie** stawiono wniosek do król. rejencji o urządzenie tak zwanej szkoły kucia koni. Podano za przyczynę, że nieumiejętne kucie koni daje powód do licznych procesów po kupnie.

* **W Grajewie** nad granicą pruską mieszkający spedytor S. sprowadził sobie do Prostek w powiecie łeckim pudło kosztownych piór do stroju kobiecego. Pióra te miały wartości 700 mr. Ponieważ cło na granicy od strony rosyjskiej na takie pióra jest prawie wyższe niż wartość piór, przeto chciał S. je przemycić, ale mu się nie udało, pudło skonfiskowano i karę pieniężną ogromną nań nałożono.

* **W Elblągu** schwytano na dworcu złodzieja, który w Królewcu nakradł dużo kosztownych rzeczy; aby uniknąć pogoni, przebrał się w suknie kobiece, a będąc młodym tak zręcznie udawał kobietę, że nie jednego mężczyznę zainteresował.

* **Owoce** do Anglii ze wszystkich prawie krajów europejskich a nawet i z Ameryki dostawiono w roku zeszłym ogółem za 122 miliony mr. Niemcy stósunkowo do obszaru ziemi najmniej owoców wywiozły. Najwięcej i najpiękniejszy, a zarazem najstarszanniej opakowany pochodzi z Francji. Kiedy Niemcy wywiozły tylko za 2½ miliona franków, to Francja otrzymała za owoce do Anglii dostawione 12 milionów franków. Hiszpania stósownie do obszaru ziemi nie ustępuje ilością owoców Francji, ale owoce francuski na targach angielskich jest pożądanyszy i droższy dla pięknych rodzajów poszczególnych owoców dla dojrzałości i najstarszanniejszego opakowania.

Gdy porównamy nasze owoce z francuskimi, to widzimy, jak nisko stoimy na tym stopniu kultury w ogrodnictwie; wprawdzie Francja ma łagodniejsze powietrze i bogactwo w ziemi, ale u nas dałoby się niejedno polepszyć, gdyby ludność z takim zamiłowaniem brała się do pielęgnowania drzew owocowych, jak we Francji. Na tem polu u nas bardzo wiele jest do zdziałania, tylko skrzętnej pracy francuskiej jeszcze nam niedostaje. Niemcy też nie wiele wyżej od nas stoją.

* **Kalendarz.** Wtorek, 4 października: Franciszka Ser. wyznawcy. Wschód słońca o godzinie 6 minut 6 zachód o godzinie 5 minut 31

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 3 października 1887

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. X. dziekan Roehr z Zbąszynia. Salich z Landeshut. Kosiński z żoną, Zieliński z żoną i Pieniążek z Królestwa. Topiński z Rusocina. Bloch z Turwi. Hr. Mycielski z Grabia. X. proboszcz Lemieź z Sadkowa. X. prob. Stagracyński z Wonięcia. Luziński z Mądrego. Gaisler z Wągrowca.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. X. prob. Tesmer z Kosztowa. X. prob. Zarzecki z Wielkiego Łącka. Jankowski z żoną z Pszczewa. Pani Szymkowiak z Murzynowa Borowskiego. Kortowicz z Pluskowos. Thiem z żoną z Pelplina. Diebitsch z bratem z Wrocławia. Poniecki z Dobeczyna. Pani Ertman z Trzemeszna. Bielewicz z Poznania.

— **Biuro Towarzystwa Czytelników Ludowych:** Dr. St. Jerzykowski, plac św. Piotra 4.

— **Biuro Towarzystwa Obrony Prawnej:** Poznań, św. Marcin 73.

Uwaga dla palących tytonie!

Najlepsze i najtańsze papierosy, tureckie tytonie i gilzy wszystko własnego wyrobu poleca [569]

FABRYKA PAPIEROSÓW

Poznań, „PATRIA“ Poznań, Podgórna ul. 13. (F. Ganowicz.) Podgórna ul. 13.

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ J. F. J. Komendzińskiego w Dreźnie, a zagranicę się nie oszuka. Amatorzy i znawcy papierosów.



Wczoraj w nocy z soboty na niedzielę dnia 2 bm. umarł nagle tknięty paralizem nasz najukochańszy mąż i ojciec ś. p.

ANTONI PFITZNER

przeżywszy lat 61.

Eksportacya zwłok do kościoła farnego odbędzie się we wtorek o 5-tej; nabożeństwo i pogrzeb nazajutrz w środę o godzinie 10 o czym przyjaciółom i znajomym donoszą w smutku pogrążeni

(1452)

żona, dzieci i familia.



W dniu wczorajszym rozstał się z tym światem śp.

Antoni Pfitzner

długoletni podskarbi, a potem do końca życia członek Rady nadzorczej naszego Towarzystwa. — Działalność śp. A. Pfitznera i zasługi w naszym Towarzystwie, ogólnie znane, jego charakter prawy, serce dla każdego wylane i przyjacielskie jego uczucia nigdy z pamięci naszej nie wygasną.

Poznań, dnia 3 października 1887.

Towarzystwo pożyczkowe Przemysłowców miasta Poznania.

Spółka zapisana.

Rada Nadzorcza.

Zarząd.



Wczoraj w nocy z 1-go na 2-go bm. zmarł nagle pryncypał nasz, cukiernik i kupiec pau

ANTONI PFITZNER

Zmarły był sam nie tylko chlebodawcą i wzorem uczciwej pracy i skrzętności, ale także pełen względów i doświadczenia, wyrozumiały i uprzejmy doradca z prawdziwie ojcowskim uczuciem. Cześć jego pamięci!

Personal firmy A. Pfitznera,
handel win hurtowny i cukiernia.

Z nowym rokiem szkolnym dnia 12. października r. b. otwieram przy Wielkich Garbarach nr. 18, III ptr. pensjonat dla studentów odwiedzających tutaj szkoły naukowe. Wynagrodzenie bardzo miernie tak, że i nie-zamożni z niego korzystać mogą. Pomoc w naukach, lekcje gry na skrzypcach i fortepianie gratis. Opieka prawdziwie ojcowska. — Zgłosz. przyjmuje każdego czasu listownie i ustnie. (1418)

Alexander Sieredzki

były nauczyciel elementarny,
Poznań

Aukcyja.

W środę dnia 5 i w czwartek dnia 6 Października r. b. codziennie od godz. 9 przedpołud. do godz. 1 po poł. sprzedawać będą za gotówkę najwięcej dającym resztę pozostałości składu towarów z masy konkursowej Krajowej i to: materye na spodnie barchany, materye na suknie płócianka na fartuchy, chustki, warpy, koszule, pińczochy, chodaki i dery na konie, jakoteż rozmaite towary krótkie i 1 urządzenie kramne. (1449)

Śrem, dnia 27 września 1887.
Zawiadawca masy konkursowej
Schulz.

Dnia 2 go bm. zmarł członek nasz długoletni śp.

Antoni Pfitzner

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 5 października o godz. 10 z kościoła Farnego,
Prosimy o jak najliczniejszy udział (1455)

Zarząd Towarzystwa Stella.

Urządzenia domowo-gospodarcze i kuchenne w wielkim wyborze, w najlepszym wyrobie, po cenach rzeczywiście przystępnych, poleca: jedyny polski specjalny magazyn sprzętów kuchennych i domowych

T. Otmianowskiego,

Poznań, Jeznicka ul. nr. 1 (tuż przy Rynku).

Oficyaliści

w wszelkiej branży płci obojga żonaci i nieżonaci zaopatrzyć w dobr. świad. znajdą od każdego czasu umieszczenie. (1456)

P. Teysandier i Chojecki,
Wielkie Garbary 8.

Młody

człowiek

posiadający potrzebne wykształcenie i władający polskim językiem może natychmiast, jako elew wstąpić (1460)

Czerwona Apteka
w Poznaniu.

Subjekt

do handlu kolonialnego win i cygar w Poznaniu znajdzie miejsce zaraz lub od 15 bież. miesiąca. Bliższe wiadomości pod lit. E. S. 50 poste rest., Poznań. (1461)

Ogrodnik

kawał. 26 lat wieku, wojskowy, trzeźwy pilny w swym fachu, dwa miejsca zajmowałem za samodzielnego, poszukuje posady od 15. 10. rb. Laskawe oferty uprasza pod lit. J. N. 100. poste restante [1451]

Sędzinko.

Potrzeba

2 dysponentów i 6 subje-któw od zaraz [1459]
Koszczyński & Filipowicz.
Św. Marcin 3.

Szeroka ulica nr. 15

wyprzedaż cygar.

Całkowita wyprzedaż z powodu zwinięcia mojej filii po znacznie zniżonych cenach. Urządzenie składowe do sprzedania. Tak e składowe od 1 stycznia lub kwietnia 1888 do wynajęcia Szeroka ulica 15 Hotel Paryzki (1348)

A. Opitz. Szeroka ul. 15.

Czeladź ślōsarska

znajdzie zatrudnienie E. Jander mistrz ślōsarski, Mała Rycerska ulica nr. 6. (1447)

SUBJEKTA

do destylacji potrzebuje zaraz W. Latz, Wroniecka ul. 4.

Remiza

dla doskonałego stelmacha wraz z pomieszkaniem jest zaraz do wydzierżawienia. (1353)

M. Kaczmarek,

majster kowalski w Szamotułach.

5 czeladzi rymarskich

zdalnych, znajdą zaraz i na całą zimę pracę. (1454)

J. Szumnarski w Śremie.

Urzednik gosp.

żonaty z małą familią 13 lat praktyki poszukuje od zaraz lub później miejsca. Laskawe oferty uprasza się przelać do Ekspedycji Wielkopolanina pod nr. 1409.

UCZNIA

potrzebuje zaraz A. Liszewski w Smiglu, skład towarów kolonialnych. (1460)